

Kuflęm w korporacje

23 grudnia 2014

Chroniąc lokalne puby, brytyjski rząd przeciwdziała stratom, jakie podczas kryzysu poniosły lokalne społeczności.

Dlaczego to inwestorzy mają zawsze korzystać na planach zagospodarowania przestrzennego, kiedy w grę wchodzi znane i lubiane miejsce czy budynek? Dlaczego znowu mielibyśmy ustępować przed świętym prawem rynku?

Wiadomość o tym, że w Anglii stworzono specjalną procedurę prawną, mającą zapobiegać rynkowemu „grodzeniu” lokalnych pubów [w oryginale: enclosure – słowo to w j. angielskim wyraźnie odsyła do tzw. ogradzania pól, procesu polegającego na wywłaszczaniu uboższych warstw z wartościowych dóbr na rzecz wielkich posiadaczy. Zjawisko to osiągnęło apogeum w okresie rewolucji przemysłowej, a więc podczas kształtowania się nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej w Anglii – przyp. tłumacza], jest bardzo krzepiąca. Mało tego, istnieje tam nawet urząd ministra (Community Pubs Minister), którego zadaniem jest ocenianie znaczenia pubów dla lokalnych społeczności i zabezpieczanie ich przyszłej działalności. Do tej pory około sto pubów wciągnięto formalnie na listę „dóbr społecznego znaczenia”.

Wiem, wiem, co powiedziałyby na to Margaret Thatcher: „Przeklęte interwencje państwa w działanie wolnego rynku!”. Na szczęście ostatnio tego rodzaju rynkowy fundamentalizm nieco osłabł. Na tyle, by Minister Pubów, Brandon Lewis – zasiadający przecież w parlamencie z ramienia konserwatystów! – wychwalał znaczenie lokalnych pubów dla naszej ekonomicznej, społecznej i kulturowej przeszłości, dla teraźniejszości i przyszłości. To dalej Lewis: Jak cenne są te lokale, wiemy od stuleci. Nie tylko jako miejsca, gdzie można wypić sobie pintę, ale także ze względu na to, że służą one lokalnym społecznościom i lokalnej gospodarce. Dlatego właśnie będziemy

czynić wszystko, by wspierać je i chronić przed zamknięciem.

Sprawie tej poświęcił niedawno uwagę „The New York Times”. Od wybuchu kryzysu finansowego w 2008 roku działalność zakończyło 7000 pubów, pozostawiając niektóre lokalne wspólnoty w sytuacji nie do pomyślenia – życia bez własnego „local”, jak nazywają go miejscowi. Coś takiego stało się w londyńskiej Hampstead Village, gdzie – ku rozpaczy mieszkańców – grupa zewnętrznych inwestorów wykupiła trzystuletni pub Old White Bear, by przekształcić go w luksusowy dom z sześcioma sypialniami.

Około 2 tys. mieszkańców Hampstead podpisało petycję w sprawie uznania Starego Białego Niedźwiedzia za dobro społecznego znaczenia. Jeden z nich powiedział: Gdy wyrwiecie nam to serce, będziemy wszyscy albo włóczyć się po ulicach jak zombie, albo siedzieć w domach i nigdy więcej się nie spotkamy.

Jeśli jednak wspólnota zdoła zarejestrować swój lokal jako „dobro społecznego znaczenia”, a ten zostanie wystawiony na sprzedaż, miejscowi będą mieli prawo wstrzymania kupna zagrożonego pubu, sklepu, biblioteki czy boiska piłkarskiego do czasu przygotowania własnej formalnej oferty. Rząd przygotował nawet przewodnik „Understanding Community Right to Bid” (Jak korzystać ze wspólnotowego prawa do złożenia oferty) oraz pomaga ocenić szanse powodzenia „wspólnotowego wykupu”.

Podejrzewam, że nawet z pomocą rządu wykup i utrzymanie pubu mogą być trudne dla społeczności lokalnej. Mimo to wspaniałe jest samo istnienie formalnego prawa chroniącego dalekosiężny interes społeczny. A pojawienie się tego rodzaju precedensu to jawna zachęta do zabiegania o kolejne prospołeczne rozwiązania. Skoro rząd może hojnie obdarowywać inwestorów ulgami podatkowymi oraz dopłatami, dlaczego nie miałyby udzielić znaczącego wsparcia finansowego zwykłym ludziom pragnącym wykupić swoje „dobro społecznego znaczenia”? Dlaczego to biznes miałby zgarniać wszystkie dotacje?

Jeśli zatem lokalność jest naprawdę ceniona, dlaczego nie wyposażać wspólnot w środki obrony przed komercyjnymi inwestorami, których nie interesuje dobro wspólnoty i lokalnych ekosystemów? Wreszcie, dlaczego nie można okazać takiego samego szacunku mieszkańcom Indii, Kenii czy Indonezji, gdy tamtejszy odpowiednik lokalnego pubu znajdzie się na celowniku międzynarodowych inwestorów? Wszak rdzenni mieszkańcy pozbawieni „dóbr społecznego znaczenia” również mogą „włóczyć się po ulicach jak zombie”, gdy zostaną one wykupione, ogrodzone lub zniszczone.

W każdym razie bądźmy wdzięczni za ten prawny i polityczny precedens. Mamy teraz na czym budować wsparcie i pełne uznanie prawa wspólnot do własności dóbr, które są dla nich naprawdę ważne.

Autor: Davis Bollier

Tłumaczenie: Michał Wójtowski

Źródła oryginalne: Bolliers.org, „YES! Magazine”

Źródło polskie: [Nowy Obywatel](#)